



Nasze podejście do grzechu (cz. 1)

GDY GRZECH ODDALI CIĘ OD PANA...

„Jeśli zaś chodzimy w światłości, jak On sam jest w światłości, społeczność mamy z sobą, i krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu”
– 1 Jana 1:7.

Droży bracia i siostry, chciałbym wam przedstawić osobistą refleksję nad grzechem, nad tym, co według mnie jest złym podejściem do grzechu. Przedstawię braterstwu moje myśli, moje odczucia, czasem moją ocenę, czasem mój ból. Być może słowa moje będą zbyt ogólne, być może dla niektórych czasem trochę niesprawiedliwe, ale chcę w szczerości swojego serca wynurzyć przed wami swoje myśli i poddać je pod waszą refleksję i ocenę. Czasem mówię więc o sobie, podając swoje uczucia w pierwszej osobie. Te osobiste słowa i uczucia nie muszą być uczuciami wszystkich braci, ale wierzę, że nie są one też odosobnione.

Daj, Panie Boże, aby moje słowa, czasem surowe, stały się źródłem refleksji nad sobą i źródłem pozytywnej zmiany w nas samych, jak i w naszej relacji z Tobą i z braćmi.

„Każdy, kto w nim mieszka, nie grzeszy; każdy, kto grzeszy, nie widział go ani go nie poznał. Dzieci, niech was nikt nie zwodzi; kto postępuje sprawiedliwie, sprawiedliwy jest, jak On jest sprawiedliwy. Kto popełnia grzech, z diabła jest, gdyż diabeł od początku grzeszy. A Syn Boży na to się objawił, aby zniweczyć dzieła diabelskie. Kto z Boga się narodził, grzechu nie popełnia, gdyż posiew Boży jest w nim, i nie może grzeszyć, gdyż z Boga się narodził” – 1 Jana 3:6-9 (BW).

Zacytowane wersety przemawiają do nas swoją mocą i swoją prostotą.

Każdy z nas czytając te słowa chciałby móc powiedzieć: „Nie grzeszę, nie mam nic wspólnego z diabłem; zostałem spłodzony z Boga, więc nie mogę grzeszyć”.

Ale kiedy się zastanawiamy i zadajemy sobie pytanie wynikające z tego zdania: „Czy ja jestem bez grzechu?”, odpowiedź brzmi jasno: Nie.

Chciałbym móc powiedzieć: „Ja nie grzeszę, ja jestem z Boga, radzę sobie z moimi słabościami, mam swoje sprawy uregulowane z Bogiem i z braćmi, potępiam

grzech, a nie grzesznika i potrafię oddzielić te dwie sprawy”.

Na szczęście przychodzi nam na pomoc teologia, nauka o tym, że człowiek jest grzeszny, a Nowe Stworzenie nie grzeszy. Piękna nauka, o której nam mówi również ap. Paweł w swoim liście do Rzymian. Ale nie myślę, że należy tej nauki używać do tego, by siebie usprawiedliwiać, ponieważ ap. Paweł, mówiąc o tym (7 i 8 rozdział Listu do Rzymian), przypomina o tym, że my powinniśmy być duchowi... a grzech jest połączony z naszą cielesnością. Wniosek jest jednoznaczny: Jeżeli grzeszymy, oznacza to, że jesteśmy zbyt cielesni albo zbyt mało duchowi.

Chciałbym postawić postulat: W naszej społeczności mówimy zbyt mało o grzechu, o tym, jak sobie z nim radzimy czy też nie radzimy.

Dzisiejsze statystyki w Polsce, jak i na całym świecie, są jednoznaczne: ilość rozwodów ciągle rośnie. Rośnie też liczba dzieci, które są wychowane przez jednego rodzica. Człowiek jest w centrum, liczy się indywidualność: dziś bycie egoistą jest czasem uznawane za pozytywną cechę charakteru. Dziś miarą sukcesu jest wysokie wykształcenie i wysoki stan konta. Żyjemy w czasach wolności: wolności słowa, wolności przejazdu, wolności wymiany ekonomicznej, ale też wolności seksualnej. Taki jest dzisiaj świat. Ludzie się zmieniają, wartości się zmieniają, wzory dla naszej młodzieży się zmieniają, wychowanie w szkole się zmienia, życie ludzi się zmienia... A my żyjemy w tym świecie, ale nie jesteśmy z tego świata. Jednak żyjemy w tym świecie, nasza młodzież się kształci w najlepszych szkołach, mamy bardzo bliską styczność z dzisiejszym światem.

I nie jest tak, że jesteśmy wolni od pewnych rzeczy, które dotyczą świat. I nie jest tak, że wystarczy tylko powiedzieć, że my powinniśmy być wolni od tych złych rzeczy, że prawdziwy chrześcijanin do pewnych rzeczy nie dopuści. A jednak i w naszej społeczności znamy przykłady rozwodów, znamy przykłady cudzołóstwa, i nie dotyka to tylko tych „nowych”, tych nowo nawróconych.

Te przypadki zadają ból naszej społeczności. Wolelibyśmy powiedzieć: „U nas nie ma rozwodów, nie ma cudzołóstwa, nie ma grzechu”. W palcu grzechów szczególnie wyróżniamy właśnie te dwa grzechy, ponieważ one najbardziej boją, ponieważ dotyczą sfery moralności. Mówiąc o grzechu, mówimy właśnie o tych dwóch grzechach, potrafimy je wyliczyć (nie są znowu takie częste), wyizolować, zmarginalizować nazywając je „przypadkami”, odseparować i odciąć się od nich



mówiąc, że to świat, że to wpływ świata...

I co robimy? Jakie jest wtedy nasze podejście? Czy zastanawiamy się nad powodami grzechu? Czy wystarczająco mówimy o nim? Czy umiemy reagować na grzech? Czy potrafimy pomóc grzesznikowi? Czy potrafimy zachowywać się wobec grzeszników? Czy nie należałoby reagować, zanim dojdzie do rozwodu czy cudzołóstwa? Czy nie było wcześniej sygnałów ostrzegawczych? Czy cudzołóstwo i rozwód nie są już rezultatem innych grzechów, których nie wyłapujemy, których nie chcemy zauważać? Czy wystarczająco dużo mówimy o grzechu, tym codziennym? Pewnie niektóre zbory radzą sobie lepiej od innych, pewnie nie napotykamy też wszyscy na dokładnie takie same problemy – zachęcam jednak wszystkich do szczerej odpowiedzi na te pytania.

I sobie zadaję pytanie: Czy ja też nie jestem grzesznikiem? I dalej: Czy ktoś mi pomaga uporać się z moim grzechem? Czy ktoś mówi mi o tym, jak grzech się rodzi? Czy ktoś przestrzega mnie, bym przez swój grzech nie zaprzepaścił tego, co Bóg mi dał – bym nie zaprzepaścił swojego duchowego życia? Czy ktoś codziennie mnie napomina, bym nie grzeszył? Szczere odpowiedzi na te pytania nie jest łatwo.

Zastanawiam się także: Czy koncentrując swoją uwagę wyłącznie na tych „ciężkich” grzechach, nie oczyszczam swojego sumienia, myśląc, że nie jest przecież ze mną tak źle, ponieważ nie rozwodzę się, nie cudzołożę.

Ale czy nie ma innych grzechów? Czy zbyt „lekkie” podejście do „małych” grzechów nie może mnie doprowadzić do tych „ciężkich”, „wielkich”?

Jaki jest mechanizm grzechu? Jak on powstaje? Skąd się bierze?

Zastanawiam się. Obserwuję. Być może jestem zbyt surowy w swojej ocenie albo moja ocena jest zbyt ogólna, ale stwierdzam na samym początku: czuję, że jest coś nie tak, czuję, że nasze podejście nie jest odpowiednie. Czuję, że grzech wprowadził między nami brak szczerości. Czuję, że Szatan się cieszy patrząc, jak czasem kłócimy się o słowa, a nie radzimy sobie z naszym życiem.

Boimy się mówić o grzechu, ponieważ tak samo jak trudno nam oddzielić grzech od grzesznika, tak trudno nam odróżnić ciało Nowego Stworzenia i Nowe Stworzenie. Czytamy, że człowiek zrodzony z Boga nie grzeszy. Boimy się, by nasze grzechy, nasze słabości nie wychodziły na jaw i nie zepsuły tego obrazu, który mówi, że u nas jest wszystko w porządku. Boimy się, by o naszych grzechach, naszych słabościach nie dowiedział się nasz zbór... bo boimy się oceny innych, tego jak inni będą nas widzieli, tego, czy znajdziemy zrozumienie. Bójmy się Boga, bójmy się sądu Bożego, prosimy Boga

o przebaczenie naszych grzechów.

Brak pokuty, brak szczerego podejścia do siebie: „Ja jestem grzesznikiem, może nie rozwodnikiem, może nie cudzołożnikiem... ale czy na pewno, czy na pewno nie cudzołożę?” – przypominają mi się słowa z Mat. 5:28 „*A ja wam powiadam, że każdy kto patrzy na niewiastę i pożąda jej, już popełnił z nią cudzołóstwo w sercu swoim*” (BW) i zastanawiam się ponownie: Czy ja na pewno nie jestem cudzołożnikiem?

Czytam przykazanie o nie zabijaniu i jestem wdzięczny Panu Bogu, że chociaż są rozwodnicy i cudzołożnicy, to z tym grzechem sobie jako społeczność radzimy. Ale znów czytam w Mat. 5:21-22 „*Słyszeliście, iż powiedziano przodkom: Nie będziesz zabijał, a kto by zabił, pójdzie pod sąd. A ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, pójdzie pod sąd, a kto by rzekł bratu swemu: Racha, stanie przed Radą Najwyższą, a kto by rzekł: Głupcze, pójdzie w ogień piekielny*” (BW). I znów moja pewność siebie znika. Słowa Jezusa są jasne, ostre i jednoznaczne. I zastanawiam się: Czy ja na pewno nie jestem cudzołożnikiem? Czy nie gniewałem się na brata? Czy nie zasługuję na sąd? Czy Bóg mnie osądzi w inny sposób, niż ja osądziłbym tego strasznego grzesznego brata, którego z czystym sumieniem wyłączyłbym za cudzołóstwo? Mamy czyste sumienie: sprawa wyszła na jaw, trzeba zareagować zdecydowanie, potępić grzech... Tak potępić grzech, wyłączyć grzesznika. A ja dalej jestem czysty... Nie jestem taki pewny, że ten mechanizm jest właściwy. Nie mam już tego poczucia pewności. I zastanawiam się: Być może ja też powinienem być wyłączony? Być może też nie zasługuję na społeczność z Chrystusem, bo ja też jestem grzesznikiem... Ale na szczęście nikt o niczym nie wie. Na szczęście radzę sobie z tym wszystkim... Na szczęście JA swoje sprawy reguluję z Bogiem... Na szczęście moje grzechy są o wiele mniejsze niż tego hipotetycznego brata, o którym wspominałem wcześniej. Rozmyślałam nad grzechem i czuję się źle, ponieważ mam wrażenie, że okłamujemy się wzajemnie i okłamujemy samych siebie.

Uczucie, które grozi każdemu chrześcijaninowi, że generalnie nie jest tak źle, poczucie samozadowolenia, milczenie, zamykanie oczu na pewne sprawy, brak wrażliwości na te małe grzechy – to uczucie nie jest mi obce, ale sprawia, że czuję się źle. Grzech, cielesność, poczucie, że „nie jest tak źle”, wpływa na sytuację w naszych zborach, ponieważ grzech wprowadza brak szczerości, a brak szczerości wobec braci i siostr sprawia, że oddalamy się od Boga i Jego słów. My możemy czuć się dobrze: sytuacja znana, każdy się nauczył funkcjonować w tej sytuacji; jeden lepiej, drugi gorzej; jeden czuje się dobrze, drugi źle; jeden potrafi w sobie rozróżnić ciało Nowego Stworzenia od Nowego Stworzenia, które nie grzeszy, a drugi nie. Ten drugi często czu-



je się gorszy od pierwszego bo grzeszy, bo czuje ciężar grzechu, bo nie ma wystarczająco dużo siły, by iść „od zwycięstwa do zwycięstwa”...

Ogólnie jest nam dobrze, mamy sytuację, w której nauczyliśmy się działać... a skutki są opłakane, ponieważ nie są one zgodne z czystą nauką biblijną. Dlaczego? Z powodu naszej słabości, z powodu oddalenia się od prostych mechanizmów biblijnych, z powodu naszego podejścia do grzechu, które zbudowane jest na nierozróżnianiu grzesznika od grzechu, z powodu naszego przyzwyczajenia do tego, że wolimy czuć się dobrze, czyli wolimy, by nasze sumienie nas nie potępiało.

Nie jestem pewien, czy jestem w pełni w społeczności z Chrystusem. Czy to nie jest tak, że moje grzechy, moje poczucie zadowolenia i przekonanie, że nie jest ze mną tak źle, już mnie odłączyły od społeczności z Chrystusem?

Pytania cisną się do mojego serca. Te pytania sprawiają, że czuję się źle. Czuję, że Szatan sprawił, iż zaniedbujemy pewne podstawowe mechanizmy biblijne, jak na przykład wyznawanie grzechów. Czuję, że nasza ludzka natura sprawia, że chcemy być dobrze kojarzeni – jako ten lepszy, ten, który nie grzeszy, bo ten, co grzeszy, to „ten drugi”, to ten drugi cudzołóży, ten drugi rozwiódł się...

Czuję, że zrzucamy z siebie odpowiedzialność podchodząc do jawnego grzechu. Kiedy podnosimy rękę podczas głosowania o wyłączenie, to zrzucamy część swojej odpowiedzialności uważając, że bronimy czystości. Rzuciliśmy kamień, który dotąd ściskaliśmy w naszych rękach. A tak naprawdę bronimy naszego poczucia czystości, naszego systemu bez grzechu, gdzie grzech jest na zewnątrz, a nie wśród nas.

Drodzy bracia i siostry, uwierzcie mi, proszę, że moje słowa wynikają z mojego poczucia grzechu, bólu wynikającego z sytuacji opisanej, ale też z miłości do Was i przekonania, że Bóg daje nam zawsze możliwość poprawy, zmiany. Czuję ból, ponieważ sam jestem grzeszny, ponieważ sam przysmykam oko na niektóre swoje słabości, ponieważ sam spędzam czasem tygodnie z poczuciem, że nie jest ze mną tak źle... A sam jestem grzeszny... sam potrzebuję oczyszczenia. Chciałbym, byśmy mogli pomagać sobie w tym, by nie popadać w grzech, a gdy zgrzeszymy, to chciałbym, abyśmy pomagali sobie w oczyszczaniu i w tym, by nie upaść ponownie lub by nie tkwić w grzechu. Chciałbym, byśmy się nie okłamywali i byśmy byli szczerzy, ale szczególnie chciałbym, byśmy byli szczerzy i czystymi przed Bogiem.

Ta szczerść i czystość przechodzi przez potrzebę pokuty. Potrzeba nam pokuty: paść na kolana i powiedzieć: „Panie Boże, wybac mi moje grzechy, wybac nam nasze grzechy, wybac, że nie zauważam moich wszyst-

kich grzechów, ponieważ oddaliłem się od Ciebie. Oczyszć mnie, Panie Boże, z moich grzechów, bez Ciebie zgine, bo jestem słaby, oczyszć mnie hizopem, wierzę, że krew Jezusa jest w stanie sprawić, że nawet mój najcięższy grzech stanie się biały jak śnieg”.

Zastanawiam się nad stanem swojego serca, nad naszym pocuciem, że jest z nami dobrze, że jesteśmy zdrowi... i zastanawiam się nad tym, czy gdyby Jezus przyszedł z tymi samymi słowami, z którymi zwrócił się do Izraela: „A gdy [Jezus] to usłyszał, rzekł: Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają. Idźcie i nauczcie się, co to znaczy: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary. Nie przyszedłem bowiem wzywać sprawiedliwych, lecz grzeszników” – Mat. 9:12-13 (BW) – to czy by przyszedł do nas? Czy czujemy się grzeszni? Czy potrafimy się ukorzyć i uznać siebie za tych, co potrzebują pomocy?

Pytanie 1: Co to znaczy grzeszyć?

1 Jana 3:4 „Każdy kto popełnia grzech, i zakon przestępuje, a grzech jest przestępstwem zakonu” (B-W). Grzeszyć to przestąpić Boże Prawo. Ale jakie Prawo? Zadajemy sobie zaraz pytanie: Pod jakim prawem my się znajdujemy? Odpowiedź byłaby osobnym tematem, a celem tego wykładu nie jest teologia, dlatego odpowiem najprościej: prawo Boże. Wierzę, że tak naprawdę każdy z nas ma świadomość, że Biblia w całości uczy nas prawa Bożego, tego co się Bogu podobaa, a co nie. Chciałoby się powtórzyć za Dawidem:

„Przysiągłem i potwierdzam: Chcę strzec twoich praw sprawiedliwych, jestem bardzo utrapiony, Panie, ożyw mnie według słowa swego! Racz przyjąć, Panie, dobrowolne ofiary ust moich i naucz mnie sądów twoich! Dusza moja jest stale w niebezpieczeństwie, lecz o zakonie twoim nie zapominam” – Psalm 119:106-109 (B-W).

Zakon, duch Zakonu, nasze sumienie, słowa proroków, słowa Jezusa, słowa apostołów: to jest nasze prawo, prawo, które Pan Bóg nam dał. I powinniśmy nie tylko znać to prawo, ale je miłować (Psalm 1:2), by ono było w nas, by się stało częścią nas samych, bo prawo Boże jest święte i trwa na wieki.

Można by mówić o przykazaniach zostawionych przez Jezusa, które pokazują nam ducha Zakonu, można by powtórzyć słowa Jakuba dotyczące prawa miłosierdzia, ale w tym momencie chciałbym przypomnieć tylko jedno ze słów Jezusa: „Albowiem jakim sądem sądzicie, takim was osądzą, i jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą” – Mat. 7:2 (BW).

Jak rzadko dziś słyszymy wykłady o jednym z najprost-



szych przykazań – złotej regule, która powinna regulować nasze życie i nasze stosunki. Słowa o wiele bogatsze niż ich ludzka wersja: „Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe”. Biblia uczy pozytywnego podejścia. Na tym powinna być zbudowana nasza społeczność, na tym, co ap. Paweł nazwie później „wyprzedzaniem się w okazywaniu miłości”.

Mamy dużą znajomość i dużą świadomość, tak więc myślę, że wiemy albo możemy wiedzieć, kiedy grzeszymy. Kwestią jest więc raczej: Czy potrafimy przyjąć z pełną świadomością i odpowiedzialnością to, co podpowiada nam Biblia, nasze serce, nasze sumienie i nasz umysł?

Pytanie 2: Czy jest gradacja grzechu? Czy są grzechy małe i duże?

Odpowiedź: Tak i Nie. To zależy od punktu rozpatrywania.

Tak, jest gradacja grzechu: tego nas uczy Zakon. Popatrzmy na kary za grzechy. Kary nie są równe: za niektóre grzechy karą była śmierć, za inne należało wyłącznie złożyć ofiarę... Dla Boga nie każde przekroczenie Prawa jest tak samo bolesne. Pana Boga, tak samo jak nas, pewne grzechy bolą bardziej niż inne.

Z drugiej natomiast strony powiemy: Nie, nie ma gradacji grzechu, ponieważ „zapłatą za grzech jest śmierć”. Prosta zasada: każdy grzech prowadzi do śmierci. Nie ma gradacji grzechu, ponieważ nawet robienie różnicy między braćmi (czy to z powodu majątności czy wiedzy, czy innego kryterium naszej ludzkiej oceny) jest przestąpieniem Zakonu, tak samo jak cudzołóstwo czy morderstwo...

„Wy zaś wzgardziliście ubogim. Czyż nie bogacze ciemnią was i nie oni ciągną was do sądów? Czy to nie oni zniślawiają zacne dobre imię, które zostało nad wami wezwane? Jeśli jednak wypełniacie zgodnie z Pismem królewskie przykazanie: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego, dobrze czynicie. Lecz jeśli czynicie różnicę między osobami, popełniacie grzech i jesteście uznani przez zakon za przestępców. Ktokolwiek bowiem zachowa cały zakon, a uchybi w jednym, stanie się winnym wszystkiego. Bo Ten, który powiedział: Nie cudzołóż, powiedział też: Nie zabijaj; jeżeli więc nie cudzołożysz, ale zabijasz, jesteś przestępcą zakonu. Tak mówcie i czyńcie, jak ci, którzy mają

być sądzeni przez zakon wolności. Nad tym, który nie okazał miłosierdzia, odbywa się sąd bez miłosierdzia, miłosierdzie góruje nad sądem” – Jak. 2:6-13 (BW).

Gdy czytam te słowa, moja ocena jest jednoznaczna: Jestem na tym samym poziomie co morderca, cudzołożnik. Przeszczepuję Boże Prawo, jestem grzesznikiem, nie mogę zaniedbać poczucia potrzeby oczyszczenia, bo potrzebuję wybaczenia i oczyszczenia, łaski Bożej, bez której zginę. Napęłniają mnie wtedy dwa uczucia: 1) wdzięczność Panu Bogu za Jego łaskę i za to, że Jego słowo przemawia do mnie, 2) bojaźń. Bojaźń, ponieważ zastanawiam się nad swoim sądem: Czy mój sąd jest sprawiedliwy? Czy mój sąd jest według miłosierdzia? Czy nie daję Bogu miary, którą ja też będę mierzony? Czy potrafię wybaczać? Czy w moim podejściu do grzechu jest również pełne miejsce dla wybaczenia, miłość do drugiego człowieka, miłość do grzesznika, która prowadzi do wybaczenia?

Pytanie 3: Jakie są źródła grzechu?

Temat szeroki i zasługujący na głębokie zastanowienie, ale znów jest to materiał na osobną refleksję. Przypatrzmy się jednak temu zagadnieniu chociaż pobieżnie. Biblia podaje nam coś więcej niż informację, że grzech przyszedł na świat przez Szatana i pierwszy grzech uczyniony przez Adama i Ewę. „Przeto jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli” – Rzym. 5:12 (BW).

Biblia podaje nam również coś więcej niż znana nauka mówiąca o tym, że mamy trzech przeciwników: Szatana, ciało i świat. Biblia nam podaje mechanizmy powstawania grzechu. Biblia pokazuje nam, jak grzech się rodzi i jakie są jego źródła. Biblia nam podaje historie, gdzie mechanizm grzechu jest przedstawiony: grzech w ogrodzie Eden, historia Kaina, historia Dawida, wiele historii, które bez kłamstwa pokazują nam grzech razem z otoczeniem, i wiele wersetów – zacytuję tylko kilka z nich:

„Lecz każdy bywa kuszony przez własne pożądliwości, które go pociągają i nęca; potem, gdy pożądliwość pocznie, rodzi grzech, a gdy grzech dojrzeje, rodzi śmierć” – Jak. 1:14-15 (BW).

Kwarciak Oliwier
R-
„Straż”

[dokończenie artykułu w następnym numerze]